Rok VI. 10 Czerwca 1934. Nr. 24

DZWONECZEK

A nasze serca...

Odszedł już od nas ukochany maj, skończyły się nabożeństwa majowe, ucichły pieśni, śpiewane ku czci Królowej Nieba i ziemi, przekwitły kwiaty, które stroiły Jej ołtarze, kapliczki i figury przydrożne. Smutno się jakoś zrobiło sercu ludzkiemu, że czekać będzie musiało cały długi rok, zanim nowy maj na świat zawita. Ale mu już z pociechą nadbieżał inny miesiąc — to czerwiec, płonący czerwienią miłości Serca Jezusowego. I znowu rozśpiewają się dusze ludzkie pieśniami na Jego cześć i chwałę, i z całej ziemi, z tej łez doliny, wzbije się pod niebo tęskny dźwięk prośby o zmiłowanie, o przebaczenie, o wysłuchanie. Wystroją się ołtarze w krwawe maki i róże ponsowe, a w ślad za niemi niechaj i nasze serca zrumienią się gorącą miłością ku swemu Zbawcy, ku swemu Panu.

O, jakże strasznie brzmią słowa jednej z pieśni czerwcowych: „A nasze serca zimne jak lód,.i prożen dla nich Twej męki trud...“

Na Boga, zaprzeczmy tym słowom okrutnym! Niechaj w tym przynajmniej miesiącu krwawa Męka Zbawiciela zbiera owoce naszej poprawy, naszego podniesienia się z upadku, naszego umiłowania Jego płomiennego miłością Serca. A jeżeli ktoś tak serdecznie przeżyje dwa miesiące roku w nieustannem podniesieniu ducha, to chyba łatwiej mu już będzie przeżyć i resztę miesięcy, bo mu te dwa Najświętsze Serca: Matki i Syna Bożego, dopomagać będą i błogosławić w ziemskiej wędrówce. Niechaj zatem pochwalone będzie poprzez wszystkie wieki Boskie Serce Jezusa, którego miłość okupiła zbawienie rodu ludzkiego.

Jak się odbywała koronacja Jadwigi.

Noc z 14 na 15 października roku 1384 nie wiele snu przyniosła Jadwidze, nazajutrz bowiem odbyć się miała uroczysta jej koronacja na króla Polski. Toteż skoro tylko świt nastał, wniesiono do komnaty szaty koronacyjne: białą suknię i aksamitny płaszcz czerwony, podbity futrem gronostajów, oraz czerwone pantofle z haftowanemi złotemi krzyżami. Gdy już była Jadwiga gotowa, otoczyli ją najprzedniejsi dygnitarze państwowi, biskupi i szlachta. Pod baldachimem, niesionym przez młodych rycerzy, w płaszczu, podtrzymywanym przez sześciu paziów, przeszła Jadwiga dziedziniec zamkowy, zdążając do Katedry Tu już ustawili się przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski, posłowie obcych krajów, wspaniałe orszaki dworzan i rycerzy. Wśród szpalerów mnichów i mniszek z gorejącemi świecami w rękach, poprzedzana przez panów, niosących berło i miecz Chrobrego, przekroczyła Jadwiga progi kościoła. W jednej z bocznych kaplic ubrano ją według tradycji w albę, tunikę i dalmatykę, poczem zasiadła na tronie ustawionym pośrodku presbiterjum, przed trumną św. Stanisława.

Gdy miano czytać Ewangelję, podeszła Jadwiga do ołtarza i złożyła przysięgę, w której przyrzekała, iż dochowa wszystkich praw i przywilejów, jakie jej nowym poddanym zapewnili poprzedni monarchowie, poczem z rąk arcybiskupa otrzymała namaszczenie królewskie i złożyła przed ołtarzem ofiarę z chleba i wina w złotych naczyniach. Ponieważ nie odesłano z Węgier korony, którą jej ojciec, król Ludwik, koronował się w Krakowie, uwieńczono ją koroną nową. Nie włożono jej jednak na skronie, ponieważ była tak ciężką, iż trzymać ją musiało nad głową młodziutkiej monarchini dwóch magnatów. Wspaniałą tę uroczystość zakończyła również świetna uczta w salach zamkowych na Wawelu.

Na drugi dzień odbyć się miała podobna ceremonja na mieście, gdyż mieszczanie krakowscy mieli przywilej powtórnego koronowania króla na Rynku. Znowu więc przyodziana w koronacyjne szaty, wyjechała Jadwiga w karecie ciągnionej przez sześć koni na przystrojony chorągwiami Rynek, gdzie pod Ratuszem czekał na nią tron królewski. Wokoło niego stali zgromadzeni rajcy i dygnitarze miejscy w otoczeniu łuczników i halabardników, na czele zaś sam burmistrz miasta. Tu w koronie złotej na głowie i z berłem w ręku, od których biły blaskami drogie kamienie, potwierdziła Jadwiga prawa i przywileje miasta, nadane mu przez jej poprzedników, i nawzajem odebrała od mieszczan przysięgę wierności.

Tak więc rozpoczęła Jadwiga jako prawdziwy król i władca panowanie swoje w Polsce, a dzień każdy przysparzał jej powagi, rozumu, czem w podziw wprawiała swych najdostojniejszych doradców państwowych. Godzinami też całemi przebywała na żarliwych modłach w Katedrze, znajdowała jednak czas i na zabawy dworskie, na wspaniałe turnieje, przyjmowanie posłów zagranicznych, długie narady z dygnitarzami, i nawet na dalsze kształcenie się pod kierunkiem światłego duchowieństwa. Nigdy jej również nie brakło czasu na czyny miłosierne, toteż każdy nędzarz, każdy nieszczęśliwy, znajdował u niej najczulszą opiekunkę i wspomożycielkę.

Nic tedy dziwnego, że szybko zbiegł jej pierwszy rok panowania, gdy nagle doszła ją wieść trudna do wiary, iż daremnie wyczekuje przyjazdu swego narzeczonego, austrjackiego księcia Wilhelma, gdyż Polacy upatrzyli innego dla niej małżonka w osobie wielkiego księcia litewskiego Jagiełły. Od tej chwili zaczęła się w sercu Jadwigi walka bolesna, którą dopiero potrafił uspokoić sam Zbawiciel, wskazując królowej drogę poświęceń i ofiary dla szczęścia narodu.

ZA KRZYŻEM

ROZDZIAŁ I: Dobrze wróż mówił.

Coraz dalej poza dziećmi pozostawała ich wioska rodzinna. Oboje rzuceni na dno głębokiego wozu, przytuleni do siebie, przeżywali w myśli po niezliczony raz to wszystko, co się tak niedawno stało w ich oczach.

Wszakże jeszcze wczorajszy ranek zastał Ludomira i Dobrochnę w chacie rodziców; wszak to jeszcze wczoraj pójść mieli oboje z wielkiem stadem owiec na bujne, pachnące kwiatami pastwisko. Pamiętają dobrze: oto matka w białej chuście, owiniętej dokoła głowy, stoi w progu chaty i woła je do izby, by na drogę napełnić im węzełki świeżo upieczonemi plackami z miodem z pasieki ojcowskiej. A sam rodzic naprawia przed chatą potężną sochę, którą na wiosnę orał ziemię pod zasiew.

Oj, niedarmo stary Sławosz chodził i chodził po polach, a pochylał się nad skibami, w których błyszczała woda z niedawnych jeszcze śniegów zimowych.

— Co się tak, wróżu, patrzycie w tę ziemię — pytali ludzie, nie mogąc zrozumieć, czego szuka w rozoranej glebie stary wróżbita, który częściej gwiazdy po nocach na niebie wypatrywał, niźli oczami błądził po ziemi.

— Krew widzę... — szeptał w odpowiedzi Sławosz — krew widzę, jak kroplami tryska z tych czarnych skib... Poleje się ta gorąca, czerwona krew wasza... Uciekajcie, póki czas, bo wróg już niedaleko...

Spoglądali ludzie po sobie, nie wiedząc co robić: czy wierzyć staremu Sławoszowi i porzucić chaty wraz z całym dobytkiem, czy też zostać doma i czekać, a gdy zapowiadany przez wróża wróg się zjawi, odeprzeć go siłą i dopiero w ostatecznej chwili szukać ratunku w ucieczce.

— Nie wierzcie — mędrkowali niektórzy — staremu oczy krwią zaszły od ciągłego chylania się ku ziemi, to się mu i zdaje, że to ona posoką przesiąkła. Szkoda rzucać dobytek!

Próżno przypominali starsi, jak to Sławosz przeczuł naprawdę różne klęski i nieszczęścia, które na kraj spadały. Pamiętali oni dobrze, jak ten starzec, widzący zakryte dla innych rzeczy, przepowiedział królowi Władysławowi Łokietkowi wielki bój z rycerzami niemieckimi. I czyż nie nadeszły krwawe Płowce, pod któremi w dzionek wrześniowy roku 1331 padło trupem 20 tysięcy w stal zakutych wojowników niemieckich? Nie poganie to byli, jeno rycerze chrześcijańscy noszący krzyż na wielkich płaszczach; taka jednak złość i nienawiść szatańska żarła im duszę, że żyć bez mordu nie mogli. Znała ich dobrze Polska, której wydzierali po kawałku ziemię, wyrzynając ludność do nogi. Aż pomsta ich Boża dopadła z dzielnej ręki Łokietka.

Oddawna legł już król w murach Katedry wawelskiej w Krakowie, a obok niego położył się w grób potem i syn jego, ostatni z Piastów na tronie, Kazimierz Wielki. Już od owego czasu lat kilka panuje nad Polską obcy jej władca, Ludwik Węgierski, a ten, przeszło stuletni Sławosz, żyje i ostrzega naród przed nieszczęściem, lub też zwiastuje mu chwile radosne.

Przemogło niedowiarstwo i ludzie pozostali w swoich chatach. Pozostali też rodzice Dobrochny i Ludomira. Minęło jeszcze sporo dni od czasu, gdy stary wróż zatrzymał się na ich polu, kiwając nad rozkrajanemi skibami swoją srebrną głową. Aż oto wczorajszego ranka spełniła się straszna przepowiednia. Jak burza w lecie nieoczekiwana, wpadli w ziemie polskie pogańscy Litwini, paląc i mordując wszystko, co tylko na swej drodze napotkali.

Dwojgu dzieciom, związanym razem powrozami w głębi wozu, podskakującego po nierównej drodze, zjawia się raz po raz przed oczami owa okropna chwila, kiedy ujrzały ojca, jak padał pod strasznem uderzeniem topora litewskiego. Z rozrąbanej głowy buchnęła krew strumieniem szerokim, dymiącym. W uszach dzieci brzmi jeszcze okropny krzyk matki, która, rzuciwszy się na martwe ciało męża, poczęła jak szalona wyrywać sobie garściami włosy z głowy. Niedługo jednak trwała jej rozpacz. W mgnieniu oka cała zagroda zapełniła się dzikiem pogaństwem, które z potwornym wrzaskiem rozbiegło się na wszystkie strony, szukając kogo jeszcze mordować. Rychło oszczep wbity straszliwem pchnięciem w plecy kobiety, pozbawił ją życia.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ela Oleska.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Oprócz korzeni czepnych, wypuszcza taka roślina mnóstwo białych, soczystych korzeni powietrznych, bardzo giętkich, które, ciągnąc się nakształt nici, zwieszają się po gałęziach i tworzą znowu drugi rodzaj przytrzymywaczy. Gdy są już długie i obfite, zbijają się w niemożliwą do rozplątania gmatwaninę, która, zwisając z drzew, niby długie brody, zakrywa ich korony dla patrzącego z dołu. Ponieważ na tak znacznej wysokości, pod stałym wpływem słońca, gorąco jest tam większe aniżeli bliżej ziemi i parowanie wzmaga się też w wysokim stopniu, przeto owa roślinność górna posiada jeszcze liczne korzenie gąbczaste, które napawają się nocną rosą lub wodą deszczową i tak chronią roślinę od wyschnięcia w czasie spieki.

— Pamiętasz — objaśniał mnie pan Stefan — że storczyki rosnące na ziemi, mają zawsze dwie grube cebulki; jedna z nich ma za zadanie żywić roślinę podczas wzrostu, gdy druga przechowuje zapas pokarmu na rok przyszły. Taksamo ma się rzecz z temi napowietrznemi storczykami, których tysiące w różnych gatunkach kwitną przecudnie tam wysoko, na dachu podzwrotnikowej puszczy. Żywią się one zapasami ukrytemi w jasnozielonych kulkach, zwanych bulwami. Może się jednak zdarzyć, że roślinie nie wystarczy żywność zawarta w bulwie. W takim wypadku roślina zostaje na słońcu, ale zato wypuszcza długie, aż do samej ziemi sięgające korzenie i tak czerpie potrzebne dla siebie pożywienie. Pokazał mi profesor właśnie takie korzenie storczyków, które musiały z tamtego wyższego piętra lasu spuścić na ziemię rureczki i przez nie sprowadzają sobie konieczne środki do życia na wysokość kilkudziesięciu metrów.

Obserwowaliśmy w pewnem miejscu naszej puszczy jedną z roślin należących do epifitów, która wypuszcza korzenie takie ze wszystkich swych gałęzi, przez co mnoży się tych korzeni tyle, że jedna roślina rozrasta się często niby cały las. W takim wypadku ginie już zazwyczaj drzewo, które służyło za podłoże napowietrznej roślinie, gdyż uściski nieprzeliczonych korzeni duszą je tysiącem ramion i okrywając gęstym dachem listowia, zabierają mu wszystko światło i powietrze, aż wreszcie sprowadzają zgubę swego dobrodzieja.

Wskutek szybkiego wzrastania i przemijania roślin w lasach podzwrotnikowych — mówił mi pan Skierski — znajduje się tu mnóstwo zmartwiałych ciał roślinnych. Są one niezmiernie pożyteczne, bo tworzą rodzaj żyznej gleby, czyli t. zw. humus. A tworzy się on nietylko na ziemi, lecz także na gałęziach i wogóle wszędzie tam, gdzie jakaś cząstka rośliny zamiera.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada

Drugiem wprost, *trzeciem* wspak
Początek dnia nazywają.
W trzeciej wspak, *drugiej* wprost
Różne się zwierzęta chowają.
Pierwszem-drugiem stare zwą się kościoły.
Całość — władca krainy dalekiej,
Nad którą sławnych dziejów przeszły wieki.
Biblja go wspomina, uczą o nim szkoły.